Nr 360a. Dnia 30 grudnia. Wtorek. Dnia 18 (30) grudnia 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Eugenjusza Biskupa.
Środa: Sylwestra Papieża.
Czwartek: Nowy Rok Fulgencjusza B.
Piątek: Makarego Opata.

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 30 w.
Zachód " " 2 " 32 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 7.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12
Zachód " " 3 " 54.
Długość dnia godzin 7 minut 42.
Przybyło " " 0 " 4

Sobota: Daniela Męczennika.
Niedziela: Tytusa i Grzegorza B.
Poniedziałek: Telesfora Papieża.
Wtorek: Trzech Króli.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Pierwsze ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych. (Gmach giełdy warszawskiej—godzina 9 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Linda z Chamounix" i scena z opery „Dinorah" (ostatni występ panny Elly Russel);—Teatr rozmaitości: „Gęsi i gąski"; —Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Zuch dziewczyna" i „Przyjaciołki". Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Przy ministerjum finansów utworzoną została, jak donosi petersburskie *Echo*, specjalna komisja pod prezydencją dyrektora departamentu kasy państwa do rewizji ustawy monetarnej.

= Dla zapobieżenia nadużyciom w bankach publicznych miejskich projektowanem jest, jak donosi *Rus. kur.*, wydanie uzupełniających przepisów, mających ściśle określić odpowiedzialność osób, stojących na czele tych instytucyj, w razie zaniechania odpowiednich środków przeciwko nadużyciom lub roztrwonieniom publicznego grosza. Prócz tego ministerjum finansów samo albo też na żądanie osób interesowanych zarządzać będzie niespodziane rewizje dla skonstatowania stanu kas i operacyj finansowych banków.

= Ministerjum sprawiedliwości opracowuje czasowe przepisy, dotyczące sposobu wywłaszczania gruntów prywatnych i należących do instytucyj publicznych pod linje drugorzędnych dróg żelaznych. Przepisy o eksproprjacji gruntów pod główne linje dróg żelaznych pozostaną bez zmiany.

= Towarzystwo dróg żelaznych południowo-zachodnich, jak donoszą *Nowosti*, odniosło się do ministerjum finansów i komunikacyj o pozwolenie wypuszczenia nowych obligacyj na sumę 34 miljonów, jako dodatkowego kapitału, potrzebnego do wykonania rozmaitych robót, a głównie powiększenia środków transportowych. Ministerjum komunikacyj wygotowało memorjał popierający starania towarzystwa, który przedstawiony będzie komitetowi ministrów.

= Stacje telegraficzne państwowe osiągnęły w listopadzie r. b. dochodu rs. 627,076, czyli mniej o rs. 20,788 aniżeli w tymże miesiącu r. 1883-go.

= Czasopismo lekarskie *Wracz* domaga się zaprowadzenia w całem państwie obowiązkowej rewizji mięsa wieprzowego, celem przekonania się czy nie jest zarażone trychinami. W tym celu projektuje zaprowadzenie specjalnych kursów dla felczerów i osób prywatnych, chcących się obznajmić z śledzeniem trychin. Według danych urzędowych, w Petersburgu wykryto w r. z. na 27,913 wieprzów 35 z trychinami, czyli 1 na 797.

= Według *Przeglądu katolickiego*, w archidjecezji warszawskiej zaszły następujące zmiany: ks. Bronisław Podolski, regens kancelarji konsystorza jeneralnego archidjecezji warszawskiej, mianowany został jednocześnie proboszczem parafji Przemienienia Pańskiego; ks. Sylwester Krombach, przeniesiony z djecezji lubelskiej, mianowany został kapelanem w Guzowie; ks. Stefan Dąbrowski, administrator parafji Okuniew, przeniesiony do djecezji sejneńskiej. Zmarł ks. Leon Zawadzki, dziekan i proboszcz rawski, który przeżył lat 79, a w kapłaństwie lat 56.

= W odczytach na rzecz Osad rolnych, odbyć się mających w wielkim poście, przyjmą udział, jak się dowiadujemy, panie Walerja Marrené i dr Dobrska oraz pp. Stanisław Bełza, dr Dobrski, Marjan Gawalewicz, Jan Maurycy Kamiński, Edmund Krzymuski z Krakowa oraz J. A. Święcicki.

= Akt uroczysty.
W dniu onegdajszym, tj. w niedzielę, w obecności inspektora szkół miasta Warszawy Kryłowa, delegowanych członków magistratu, cechów rzemieślniczych oraz miejscowych nauczycieli, odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego w czteroklasowej szkole rzemieślniczo-niedzielnej przy ulicy Jezuickiej.

Szkołę tę ukończyło i otrzymało świadectwa z ukończenia kursu wychowańców 21.

= Kasy pożyczkowe.
Uzupełniając podaną wczoraj wiadomość o przekazaniu kasom pożyczkowym rzemieślniczym funduszu zebranego drogą dobrowolnych ofiar na zapomogi dla robotników i rzemieślników pozbawionych zajęcia, dodajemy, że do wydawania pożyczek przeznaczone zostały godziny popołudniowe od godziny 5 do 8-ej w poniedziałki, środy i piątki.

Kasy pomienione mieszczą się: pod nrem 27 przy ulicy Podwal dla cyrkułów 1/11 i 2/3; pod nrem 17 przy ulicy Chłodnej dla cyrkułów 4, 5/6, 7 i 8; pod nrem 10 przy ulicy Kruczej dla cyrkułów 9 i 10 i nareszcie na Pradze pod nrem 387 przy ulicy Brukowej dla mieszkańców cyrkułu praskiego.

Na odbytem w Towarzystwie dobroczynności posiedzeniu sekcji kas pożyczkowych wybrani zostali na delegatów do decydowania podań o pożyczki następujący panowie: Józef Szlenkier, Adolf Szoltze, Fraget i Ludwik Spiess do kasy na Podwalu, Stanisław Pfeiffer, Karol Machlejd, Karol Szlenkier i Jan Szlenkier do kasy przy ulicy Chłodnej; Józef Bauerfeind, Aleksander Szoltze, Mieczysław Rudnicki i Feliks Wojciechowski do kasy przy ulicy Kru

11)

NIEDOBITEK.

KARTKA Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Służba we frakach i w białych krawatach kłania się nisko, gdy pozna kogoś zamożniejszego i pyta kornie o rozkazy.

— Później—odpowiada ten i ów.

Trzeba się przecie naprzód rozpatrzeć, przywitać, wyszukać sobie wygodne miejsce.

Na kwaśne wino „Orfeum" jest jeszcze dosyć czasu.

Dźwięki walca strausowego milkną. Nikt nie ma jeszcze ochoty do tańca.

W jednym z bocznych salonów odzywa się koncert na cytrach. Grajkowie przebrani w kostjumy tyrolskie, wydobywają z drżących strun rzewne, smętne melodje górskie.

Tam znów na drugim końcu „zakładu" występują magicy i śpiewacy kupletów. „Szansonetki" w barwach papuzich, w trykotach i tiulach, rozdzierają się w trzecim salonie niby trzciniaki nad jeziorem.

„Orfeum" zaczyna się zaludniać.

Parami suną po posadzce przedstawicielki półświatka, przewijając się między filarami, rzucając tu i owdzie kilka uwag, nagich, jak ich ramiona, bezwstydnych, jak ich czoła wytarte, zdobne kwiatami i fałszywemi djademami.

Ale uwagi te padają ciche, niepostrzeżone, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych.

Jeszcze czas. Jeszcze nie rozwiązało wino serc i ust, jeszcze nie rozkiełznał taniec nadsekwański namiętności, a lubieżna muzyka nie podrażniła nerwów.

Nowicjuszowi zdaje się, że wchodzi do towarzystwa najprzyzwoitszego. Olśniewa go przepych urządzenia, odurza woń kwiatów zagranicznych, rozmarza cichy szept fontanny, łudzą pozory, zachowywane bardzo zręcznie przez ten cały świat, błyskotliwy na zewnątrz, a wewnątrz zgniły i cuchnący, jak śmietnik, ukrywany w biały dzień starannie przed okiem widza.

Po niejakim czasie zaczyna ta spokojna na pozór masa ciał ludzkich ruszać się, mięszać, zlewać. Ten i ów poznał jakąś dawną przyjaciółkę, podał jej ramię, nawiązał z nią rozmowę, rzucił służbie głośny rozkaz.

Muzykanci stroją skrzypki, próbują trąb. Po chwili rozbrzmiewają pierwsze akordy kontredansa, kojarzą się pary, stają naprzeciw siebie.

Sypią się już dowcipy tłuste, coraz tłustsze, śmiechy i wołania napełniają salę—zabawa rozpoczęta.

Jeszcze nie dobiegł kontredans do połowy, kiedy się na górnych stopniach schodów ukazało dwóch młodych ludzi.

Jeden z nich wysoki, przystojny brunet, otulony w szubę bobrową, obrzucił wzrokiem obojętnym tłum różnobarwny i szepnął do swego towarzysza, niskiego, szczupłego blondyna:

— Usiądźmy sobie w żółtej sali i napijmy się dobrego wina, bo mi w teatrze zaschło w gardle.

Zaledwo usiedli w owej żółtej sali, nazwanej tak od licznych kozetek i fotelików, wybitych adamaszkiem kanarkowego koloru, przybiegł do nich natychmiast sam „oberkelner", kłaniając się uniżenie.

— Johannisberger!—rzucił brunet niedbale.

— Natychmiast, panie hrabio!—odpowiedział sługa, zgięty w pałąk.

W głębi sali znajdowała się scena, na której udawała właśnie „szansonetka" angielska, że śpiewa, uwypuklając treść pieśni zbyt śmiałemi ruchami zbyt podkasanych nóg.

Ten, którego kelner nazwał hrabią, spojrzał na „artystkę", posłał jej od ust prawą ręką pocałunek i odwrócił się do niej plecami, mruknąwszy:

— Znudziła mnie już.

— Ładny to kąsek — wyrzekł blondynek, mlasnąwszy językiem.

— Jeśli chcesz, to ci Zinę odstąpię.

— Nie mnie chudopachołkowi sięgać po tak kosztowną zabawkę.

— Co do mnie, wolę dziś Bertę.

— Lubisz widocznie zmianę.

— Rzeczywiście, lubię zmianę.

Brunet ziewnął lekko i uśmiechnął się blado, jak ktoś, który wychylił już czarę życia do samego dna.

Był to giest sztuczny, przymuszony, bo młoda, czerstwa, rumiana twarz zadawała mu kłam.

Sługa rozlał złocisty płyn w kieliszki z zielonego szkła i stanął pokornie na stronie.

Podczas, kiedy przybysze pili wino, rozmawiając z sobą po polsku, krążyło naokoło ich stołu kilka wystrojonych „dam", z widocznem pragnieniem zbliżenia się.

Jedna z nich śmielszej natury usiadła przy stoliku sąsiednim, śląc pożądliwe spojrzenia w stronę Johannisbergera.

— Ach, ten musi dobrze smakować — odezwała się półgłosem, przysuwając się o kilka krzeseł bliżej.

Ale pijący nie odwrócili nawet głowy.

Zniecierpliwiona, zdobyła się na odwagę, podeszła i położywszy rękę na ramieniu bruneta, zapytała:

— Czy pozwolisz mi usiąść obok siebie?

— Szukaj sobie innego towarzystwa, moja panno, bo nam wystarcza nasze—fuknął zaczepiony łamaną niemczyzną, usuwając swe ramię z pod dłoni natrętnej.

— Wyglądasz jak książę, pijesz Johannisbergera jak magnat, a jesteś niegrzeczny jak dorożkarz—wyrzekła panna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czej i nareszcie **Franciszek Łapiński, August Hoch,** Piotr Wertheim i Różycki do kasy na Pradze.

Termin, od którego nowe pożyczki udzielane będą, zostanie wkrótce oznaczony i ogłoszony.

= Z przeszłego karnawału.

W połowie stycznia odbywała się zazwyczaj zabawa na korzyść „Przytuliska".

Od zwyczaju tego zarząd tej instytucji nie odstępuje i w tym karnawale.

Bal na ten cel ma się odbyć jak zwykle w sali ratuszowej w dniu 17-ym stycznia, a zapowiada się nader świetnie, wnosząc z liczby ośmdziesięciu zaproszonych gospodyń, które przyrzekły nietylko przyjąć osobisty udział w dobroczynnej tej zabawie, ale nadto poparciem swojem przyczynić się do jej powodzenia.

= Bal techników.

Kółko techników zamierza urządzić zabawę tańcującą.

Bal ma się odbyć w salonach resursy obywatelskiej w końcu przyszłego miesiąca.

= Handel.

W r. 1872-im kupcy warszawscy wykupili 14,263 świadectw handlowych wszelkiego rodzaju, za które wnieśli do skarbu rs. 211,975.

W jedenaście lat później, t. j. w r. 1883-im, wykupili oni 20,602 świadectw handlowych za rs. 284,276, jakkolwiek wspomniany rok był wielce nieprzyjaznym dla handlu i wyróżnił się niebywałą ilością upadłości.

Jakoż w r. 1881-ym, w pełni ruchu handlowego i przemysłowego, kupcy i handlarze wzięli 23,714 świadectw handlowych za rs. 394,956, t. j. więcej o 80% niż w r. 1872-im.

= Brak lodu.

Nie wszyscy fabrykanci piwa zdążyli się zaopatrzyć w lód w ciągu zeszłego miesiąca.

Dowodem tego ustanie roboty w kilku browarach, jedynie dla braku lodu.

= Korzystna posada.

Miejsce szwajcara w pierwszorzędnym hotelu stanowi bardzo korzystną posadę.

Po śmierci jednego z takich szwajcarów w naszem mieście pozostał mająteczek, wynoszący 27,000 rubli.

Nieboszczyk był szwajcarem przez lat 15.

Na kandydatach do objęcia opróżnionej posady nie zbywało.

Właściciel hotelu wybrał jednego, który zaofiarował 5000 rs. kaucji hypotecznej bez żadnego procentu i bez pensji.

= Z bruku.

Włościanka z Okuniewa przechodząc przez Zjazd upadła i powiła bliźnięta płci męskiej.

Nowonarodzonym i położnicy udzieloną została natychmiastowa pomoc.

Jadąca przejeżdżająca powozem pani dowiedziawszy się o wypadku ofiarowała na pieluszki, nie wymieniając swego nazwiska, 100 rublowy banknot.

Stan zdrowia matki i niemowląt jest zupełnie pomyślny.

= Echo z wigilji.

U państwa T. na Wspólnej szykowano wigilję na 15 zaproszonych osób, nie licząc domowych.

Pani domu i dwie służące od samego rana były zajęte w kuchni.

Około godziny 5-ej zaczęli się schodzić goście i p. T. zajęta już sama w salonie, ostateczne przygotowania powierzyła służbie.

Nagle dały się słyszeć przeraźliwe krzyki w kuchni....

Pani T. wybiega przerażona i zastaje zaciętą walkę, jaką staczają służące z młodym człowiekiem.

Talerze, garnki, a co ważniejsza blachy i patelnie z rybami leżą w nieładzie na podłodze.

Dopiero interwencja stróża i policjanta uśmierzyła gwałtownego młodzieńca, którym był Antoni P., czeladnik stolarski, narzeczony jednej służącej, przybyły w gościnę w stanie pijanym.

Awanturnika pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, lecz uczta wigilijna przepadła.

Na wniosek p. T., całe towarzystwo udało się do restauracji.

= Zatruty ząb.

Często mała przyczyna rodzi opłakane skutki.

Oto pan D. przed tygodniem zatruwał sobie ząb.

W parę godzin po zatruciu zęba, p. D. skaleczył się przypadkowo w palec, który włożył do ust dla wyssania krwi.

Jednocześnie wypadła z zęba trutka.

Na drugi dzień palec straszliwie spuchł.

Wezwany lekarz stwierdził gangrenę tak szybko postępującą, iż musiano amputować całą prawą rękę.

Mimo to, życie chorego znajduje się w niebezpieczeństwie.

= Konfiskata.

W dniu onegdajszym, na stacji warszawskiej drogi nadwiślańskiej, skonfiskowano przez komisję sanitarną cały wagon zepsutych ryb, nadesłanych na targ tutejszy z Kijowa.

Ryby te jako uznane przez biegłych za szkodliwe dla zdrowia, w całej ilości około 220 pudów, po zalaniu ich naftą, oddane zostały dla zupełnego zniszczenia czyścicielowi miejskiemu.

= Kradzieże.

Na Miodowej pod nrem 11-ym u pani G. spełniono kradzież różnych przedmiotów, wartości kilkuset rs.

Złodziejką była służąca Franciszka L., którą ujęto.

W wagonie tramwajowym na Lesznie pani K. skradziono portmonetkę ze 120 rublami.

Na Nowolipiu pod nrem 50 do szynku dobrali się złodzieje przez przebicie sklepienia piwnicznego.

Wartość skradzionych butelek z trunkami wynosi paręset rubli.

= Dwa podrzucenia.

Na Bonifraterskiej znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej.

Na Wolskiej Jadwiga M. znalazła kilkodniowego chłopczyka.

Obu podrzutków odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Nomen omen.

Nazywał się Icek Piwnica i handlował starzyzną w dzielnicy Nowej Pragi.

Biedny handlarz posiadał w piwnicy domu, w którym zamieszkiwał, skład skórek zajęczych.

Schodząc w dniu onegdajszym dla złożenia nowego transportu, biedny Piwnica spadł ze schodów i poniósł tak ciężką ranę na głowie, że pomimo pomocy lekakarskiej, na drugi dzień rano życie zakończył.

= **Wypadki**. — Na Pięknej spadł z konia Michał M. i uległ złamaniu prawej nogi.—Na Górnej spadła ze znacznej wysokości Franciszka K. i złamała w dwóch częściach prawąwą rękę. — Na Twardej Bolesław Z. zraniony został dyszlem wozu roboczego w głowę.

= Wpływ nowej kolei.

Po otwarciu nowej kolei, jak donosi *Gaz. kiel.* do wielkich pieców pod Dąbrową dowożoną być ma z pod Bzina ruda żelazna i tam przerabiana na surowiec.

W tym celu jeden z zakładów górniczych w okolicy Końskich zawarł już kontrakt na dostawę wzmiankowanej rudy.

Nowa więc droga okazuje wpływ swój na rozwój przemysłu hutniczego.

= Handel księgarski.

Korespondent nasz z Kowna pisze:

„Krakowskie wydanie zbiorowe na powodzian „Wisła", znalazło w mieście naszem wielu chętnych nabywców.

Świeżo do księgarni pod firmą Zawadzkiego przysłano kilkanaście egzemplarzy i w jeden dzień wszystkie rozkupiono.

Obecnie oczekiwany jest świeży transport.

W ogóle ruch w handlu księgarskim i u nas daje się dostrzegać, a większe ożywienie przypisać zapewne należy zbliżającym się świętom.

Na gwiazdkę kupują wydawnictwa dla dziatwy już nietylko obywatele lecz i włościanie.

Zwyczaj obdarzania dziatwy na gwiazdkę książkami przekrada się chociaż zwolna lecz stale pod strzechę włościańską.

Oby tylko postęp ten nie został niczem zamącony."

= Odnowienie szpitala.

Szpital św. Konstancji w osadzie Maciejowicach, w powiecie garwolińskim, w gubernji siedleckiej, ma być w roku przyszłym gruntownie odnowiony.

Przy budynku szpitalnym pobudowane będzie mieszkanie dla lekarza.

Rada gubernjalna siedlecka dobroczynności publicznej przeznaczyła już na ten cel odpowiedni fundusz.

= Potrójna plaga.

Z pogranicza nad Drwęcą piszą do nas:

„Do dwóch plag oddawna już rozpanoszonych u nas w lipnowskiem i rypińskiem: emigracji chłop-

Życie warszawskie.

PARJASY PIŚMIENNICTWA.

Ś. p. Stańczyk utrzymywał, że u nas najwięcej jest lekarzy. Gdyby żył dzisiaj, zmieniłby zdanie oddając pierwszeństwo tłumaczom. Również zacny Djogenes musiałby naspacerować się długo ze swoją latarką po naszym bruku, szukając człowieka (mężczyzny lub kobiety) któryby posiadał jakie takie wykształcenie, znał umiarkowanie, a nawet mniej niż umiarkowanie, jeden lub dwa obce języki i choć raz w życiu nie popełnił jakiegoś tłumaczenia.

Jedna czwarta tych pasierbów literatury czyni to z amatorstwa — amatorstwo dziwniejsze, według mnie, niż zbieranie marek tramwajowych lub drewienek od zapałek — trzy czwarte z potrzeby. W pierwszym razie bywa to czasem śmieszne, a czasem nawet oburzające; w drugim zawsze prawie ciężkie, smutne a często zawodne.

Rzućmy okiem na jedną i drugą kategorję, zaczynając od ostatniej.

A naprzód, jej geneza.

Oto pani N., kobieta młoda jeszcze i wdowa po urzędniku, ma dwoje małych dzieci i sto piętnaście rubli emerytury na rok. Nauczycielką nie zostanie bo jej nigdzie z dziećmi nie przyjmą; lekcyj za domem dawać nie może, bo znowu kto podczas jej nieobecności będzie czuwał nad temi dziećmi? — szyć nie umie, o żadnem rzemiośle nie ma pojęcia — jest więc w rozpaczliwem położeniu. W takiej chwili wpada jej w rękę stary francuski romans, którym się będąc jeszcze panną zachwycała. Romans ma pięć tomów; tem lepiej, weźmie więcej pieniędzy, podlega bowiem wspólnemu wszystkim początkującym tłumaczom złudzeniu, że redakcje tylko czekają na ich prace, pisze zatem przez trzy miesiące po ośm godzin dziennie i... rozpoczyna po redakcjach wędrówkę.

W pierwszej pokazują jej stosy podobnych rękopismów, sięgające sufitu, i przeznaczone na wyłączny użytek myszy; w drugiej dziwią się, że przychodzi z podobną propozycją; w trzeciej nie dają jej nawet ust otworzyć, bo foljały, jakie dźwiga, dostatecznie za nią mówią; w czwartej nakoniec, redaktor, człowiek litościwy, ujęty jej bladością, znękaniem i żałobą, decyduje się wziąć rękopism do... przejrzenia.

Ledwo spojrzał — twarz mu się zachmurza.

— W istocie, łaskawa pani, bardzo mi przykro, ale powieść ta jest już oddawna przetłumaczona!

Trzy miesiące! trzy miesiące pracy tak ciężkiej, tak nużącej, obrócone w niwecz dwoma tylko słowami: „oddawna przetłumaczona".

Taki przykład powinien by być dla drugich nauką i przestrogą.

Gdzie tam!

Pani N. opowie z płaczem swoją przygodę pani X., żonie buchaltera, który właśnie stracił posadę. Pani X. nie może z nią współzawodniczyć, bo jej lingwistyka ogranicza się na jedynym własnym języku, którym przecież mówi więcej, niż by to potrafił Meszofanti, ale opowiada to mężowi, a ten słucha i ubolewa.

— Biedna kobieta — powiada — to dopiero zawód! Ach mój Boże! Nie przyjęli powiadasz... pięć tomów...

Poczem, po chwili milczenia, dodaje:

— Wiesz co, żono, przychodzi mi myśl. Nie mam teraz żadnego zajęcia...

— Ach! ach! — wzdycha żona.

— Pieniędzy potrzeba gwałtem.

— Tak. Gospodarz przysyłał po komorne.

— Umiem po niemiecku — kończy małżonek — więc... gdybym tak przetłumaczył jaką powieść Spielhagena?

— A jeżeli jej także nie przyjmą? — zarzuca jego połowica, która chociaż nie umie po niemiecku, jest przecież, jak się pokazuje, rozsądniejszą od swego dozgonnego towarzysza.

Ale pan buchalter wyprostowywa się z dumą.

— No, no, nie taki ja głupi, żebym się brał do rzeczy starych. Wezmę powieść najnowszą.

Idzie do księgarni, wykosztowuje się na pachnącą jeszcze drukiem książkę i stylem korespondencji handlowej spolszcza (?) poetycznego Heyse'go lub fantastyczną Werner.

Naturalnie — i na szczęście dla tych autorów — przekład niepowołanego aspiranta do literackiego chleba, znajduje pomieszczenie w... koszu i znowu wiele, wiele godzin pracy idzie na marne, a prasie przybywa jeden więcej nieprzyjaciel, który nie może jej darować zawodu, tak zresztą łatwego do przewidzenia.

Bywają jednak redakcje i wydawnictwa, które, lubiąc lub potrzebując robić oszczędności, byłyby zmuszone dawać swoim czytelnikom arkusze czystego papieru, gdyby go nie zapełniały najnieznośniejszemi językowemi dziwolągami, które tem tylko przypominają literackie utwory, że są tak jak tamte... drukowane.

Takie redakcje i wydawnictwa, to ostatnia deska zbawienia dla biednych robotników na piśmienniczem morzu; czepiają się więc ich rozpaczliwie tłumacze w rodzaju pani N. i pana X. i wytwarza się tam gorąca walka o byt, w której, wbrew ogólnemu prawu, zwycięża nie najsilniejszy, lecz najsłabszy; to jest taki, co największą potrzebą przyciśnięty, jaknajmniej za swoją pracę żąda, byle tylko cośkolwiek zarobić.

skiej do Ameryki i przemytnictwa okowity, przyłączyła się trzecia—rozboju i zabójstwa.

Ostatnia ta plaga w ścisłem jest pokrewieństwie z przemytnictwem, które lud wiejski odciąga od uczciwej pracy, rozpróżniacza, oswaja z przestępstwem i bezkarnością, wreszcie przyczynia się do rozpojenia.

Przemytnicy łączą się w bandy zbrojne dla skuteczniejszego stawienia czoła straży granicznej, pojedyńczo lub dwójkami objeżdżającej swe rewiry i stanowią dobrze zespolone zbiorowości, których działania niezawsze są wyłącznie skierowane przeciw celnikom.

Nadgraniczne też miejscowości, a szczególniej odosobnione osady, o ile nie należą do członków rozległego bractwa przemytniczego, są zarówno wystawione na niebezpieczeństwo, jak pojedyńczy przechodnie, wędrujący po tamtejszych drogach.

Niedawno mieszkaniec wsi Rogowo, żyd, Białysz Pianka, wracając wieczorem do domu z jarmarku, odbywającego się w Skępem, napadnięty został pod lasem przez kilkunastu łotrów, ukrywających się wśród zarośli, a uzbrojonych w grube pałki.

Napastnicy otoczyli wpółumarłego ze strachu żyda i zażądali pieniędzy.

Biedak oniemiał ze strachu, a rozbójnicy biorąc milczenie za odmowę, pobili go tak silnie, że z twarzą krwią zalaną padł na ziemię.

Wtedy rzucili się na niego, usta zakneblowali i przetrząsnąwszy mu kieszenie, zabrali woreczek z sześćdziesięcioma rublami, kilku wekslami, rewersami i wyrokami sądowemi, słowem, cały majątek oraz archiwum wiejskiego bankiera.

W tych czasach również, na brzegu Drwęcy, znaleziono zwłoki topielca, w którym poznano mieszkańca Lubicza, Michała Rejdera.

Po bliższem zbadaniu zwłok okazało się, że Rejder przed utopieniem został wpierw ograbiony i zabity, wrzucono go zaś do Drwęcy dla zatarcia śladów zabójstwa.

Zbyteczną jest rzeczą dodawać, że dotąd na ślad sprawców tak jednej, jak drugiej zbrodni nie wpadnięto."

— Złożyli w redakcji *Kurjera warszawskiego*:

W miejsce powinszowań noworocznych:

Dla najbiedniejszych.

Ignacy Płaczkowski rs. 1, E. Rau z żoną rs. 10, Bonawentura Teplitz rs. 3, Albert Szymański z żoną rs. 1, Domański rs. 3, Ignacy i Bronisława Offmańscy rs. 2, radca Józef Zieliński rs. 2, Kazimierz Łapczyński rs. 1, J. Wenda rs. 1, Władysław Kępiński rs. 1, Zygmunt i Bronisława Mirosławscy rs. 3, Juljan Fraget rs. 5, dr Alfred Ciszkiewicz, Teresa Ciszkiewicz i Ignacy Ciszkiewicz rs. 5, Albin Buczeń rs. 2, Aleksandrowie Lesser rs. 5, Zuzanna i Adolf Ostrowscy rs. 2 dla wdowy Bis...

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Mieczysław i Felicja Siesieccy rs. 3.

Na szpitalik dziecięcy.

Lucjan i Marja Wrotnowscy rs. 5, Michał i Michalina Szymanowscy rs. 5, małżonkowie Żołtyńscy rs. 5, Bernard Berson rs. 1.

Dla wdów i sierot po lekarzach pozostałych.

Dr Miłosław Burzyński rs. 3, dr. M. Przyborowski rs. 2.

Dla stowarzyszenia pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Hr. Tarnowski z żoną rs. 5.

Dla starców i sierot gminy ewangelicko-augsburskiej.

Dyrektor cukrowni Józefów Wolff z żoną rs. 5, Władysław i Anna Rüger rs. 3.

Na szpitalik dziecięcy Bersonów i Baumanów.

Bernard Berson rs. 1.

Dla biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej.

Rejent Chodecki z żoną rs. 5, Marja Kazanowska rs. 3, Gustaw Żurkowski, adwokat rs. 5.

Dla Towarzystwa dobroczynności.

Michał Rogoziński, prezes departamentu izby sądowej warszawskiej z żoną rs. 5, Antoni Leśkiewicz rs. 3.

Na szkołę rzemiosł przy ulicy Jasnej.

Kazimierz Leśkiewicz rs. 1.

Na kasy pożyczkowe dla rzemieślników.

Jan br. Lesser z żoną rs. 3, Franciszek Nowodworski rs. 3.

Na przytułki nocne.

Aleksander i Marja Rajchmanowie rs. 3, rejent Józefowicz z żoną rs. 15, Alfred Grodzki rs. 10, Maksymiljan Gordon z żoną rs. 3, Adolf i Regina Olszewiczowie rs. 3, K. Rokossowski rs. 3, Jan i Cecylja Bersohnowie rs. 6.

Dla wstydzących się żebrać.

Ignacy Józef Badowski rs. 3, Tadeusz i Joanna Borzęccy rs. 3, Wirginja Horoszewska rs. 10, T. Fukier z żoną rs. 5.

— Wilhelm i Natalja Kukszowie, składają rs. 3 dla Anny Łupkowskiej w miejsce powinszowań noworocznych.

— W miejsce rozsyłania powinszowań noworocznych urzędnicy cukrowni Dobrzelin złożyli rs. 20 kop. 75 z których rs. 10 wsparli biedną rodzinę Żychlińską, resztę, tj. rs. 10 kop. 75 przeznaczają na wpisy dla niezamożnych uczniów.

— W miejsce składania powinszowań noworocznych, składam rs. 3 dla ucznia gimnazjum III-go podług uznania redakcji. *Władysław Kamiński*, rejent z Grójca.

— Karol Bogk z żoną dla Modz... rs. 5 w miejsce powinszowań noworocznych.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Wawrzyniec **Szabłowski,** b. patron b. trybunału cywilnego w Warszawie, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami, w dniu 29-ym grudnia przeniósł **się do wieczności, przeżywszy lat 69.** Nieutulona w żalu żona wraz z dziećmi, zięciem, synową i wnukami zapraszają krewnych, znajomych i kolegów na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 31 b. m., to jest we środę, o godzinie **10-ej i pół** rano w kościele św. Krzyża, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i tegoż dnia o godzinie 3¼ po południu na cmentarz powązkowski. 2—4139—

† Ś. p. Marcin **Pruszkowski,** radca stanu, b. sędzia b. sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego, kawaler orderów, w dniu 29-ym grudnia r. b., opatrzony św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 74, życie zakończył. W ciężkim smutku pozostała żona, zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 31-ym b. m., tj. we środę, o godzinie **11-ej i pół** rano w górnym kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. —4135—

— B. p. Betty z Heckscherów **Thalgrün,** wdowa po kupcu, przeżywszy lat 78, przeniosła się do wieczności w dniu 29-ym b. m. Pogrążeni w smutku dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 31-ym b. m., tj. we środę o godzinie **2** i pół po południu z domu № 10 przy ulicy Twardej na cmentarz wyznania Mojżeszowego. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 2—4138—

† We środę, to jest dnia 31-go grudnia, jako w bolesną rocznicę zgonu ś. p. Karoliny ze Starorypińskich **Czarnomskiej,** odprawioną zostanie za spokój jej duszy, o godzinie **10-ej** rano w kościele katedralnym św. Jana, przed Panem Jezusem, żałobna wotywa, na którą pozostały mąż wraz z synem, zaprasza niniejszem krewnych, przyjaciół i znajomych. 3—4126

† W dniu 31-ym grudnia, to jest we środę, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się msza święta za spokój duszy ś. p. Walerji z Kopytowskich **Jacobson,** na którą pozostała rodzina zaprasza krewnych i przyjaciół. —4127—

† Za duszę ś. p. Bronisława i Stanisławy z Bonoldich małżonków **Cieszkowskich,** odprawioną będzie msza święta we środę, to jest dnia 31-go grudnia w kościele św. Krzyża, o godzinie **10-ej** zrana, w kaplicy Matki Boskiej, na którą zaprasza się krewnych i przyjaciół. —4129—

† Wszystkim osobom, które raczyły odprowadzić zwłoki ojca naszego ś. p. Samuela **Belke,** na miejsce wiecznego spoczynku, w dniu 28-ym grudnia r. b., rodzina składa serdeczne podziękowanie. —4134—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 29-go grudnia.

Do poufnych rokowań mocarstw w sprawie egipskiej przybywa jeszcze punkt jeden. Za trzy miesiące od daty stanie się prawomocnym wyrok przeciw rządowi egipskiemu wydany przez trybunał międzynarodowy. Zachodzi pytanie, kto ma ten wyrok

---

Rachował, że weźmie sto rubli (toż tyle nocy przepędził nad rękopismem!), tymczasem widzi, że z tych stu mogą mu się dostać tylko dwa zera — więc w śmiertelnej przed niemi obawie chwyta 25 rubli, jakie mu za gruby tom ofiarowano i jest uszczęśliwiony a nawet na jedną chwilę gotów uwierzyć, że tłumaczenie, to bardzo popłatne zajęcie. Wkładów prawie żadnych nie potrzebuje; trochę papieru, atramentu i pożyczona książka — oto wszystko — podczas, gdy każdy inny proceder wymaga zaraz... kapitału.

W dodatku otrzymuje się patent na literata, a i to przecież coś znaczy.

Skutkiem tedy takiego przymierza pomiędzy niewybrednością redakcji a taniością przekładu idzie w świat jakiś biedny Daudet lub Ohnet, przebrany po polsku z takim maskaradowym talentem, że samby siebie w tym stroju nie poznał; a czytelnicy, mający kształcić swój ojczysty język na zapowiedzianych w prospekcie „wzorowych przekładach", z osłupieniem dowiadują się o istniejących „pomiędzy psem i wilkiem" godzinach, o „drugiej parze rękawów", mającej oznaczać przedstawienie jakiejś kwestji z odmiennego stanowiska i o szczodrobliwości, z jaką nasza mowa szafuje zaimkami dzierżawczemi, kiedy np. „*on* podnosi *swoją* głowę i *swojemi* przerażonemi oczyma wpatruje się w *swoją* przyszłość."

Tłumaczeniu „z amatorstwa" oddaje się przeważnie płeć piękna.

Laury Carmen Silwy lub arcyksiężniczki austrjackiej nie dają spać spokojnie pannie baronównie Y. lub pannie senatorównie Z. Skoro ukoronowane głowy zabawiają się piórem, snać, że jest to sposób zabicia czasu bardzo arystokratyczny i w jaknajlepszym guście. Dlaczegóżby nie spróbować? Nowela i wiersz nie przyjdą na zawołanie, choćby się po nie posłało nawet uliberjowanego lokaja; wena autorska nic się nie zna na buduarowej elegancji i chętniej czasem przesiaduje na poddaszu niż w salonach pierwszego piętra, ale od czegóż są żółte edycje Tauchnitza?

Siada się przy biureczku z różanego drzewa, zastawionego gracikami, których wartość wystarczyłaby na całomiesięczne utrzymanie rodziny wyrobnika, bierze się powieść Ouidy, Rhody Broughton lub Florencji Marryat i tłumaczy się ją w wolnych chwilach, pomiędzy przymierzeniem sukni na bal a pojechaniem na koncert lub do teatru.

Dawna nauczycielka panny baronówny wygładza następnie styl; pan A. literat bywający u jej rodziców na *żurfiksach* z gorącą kolacją, wezwanym zostaje na ojca chrzestnego tej literackiej aspiracji; zanosi rękopis do tygodnika, w którym pracuje, a ponieważ tłumaczka nie żąda honorarjum—rzecz niesłychanie rzadka i niesłychanie pożądana—więc osiąga cel upragniony: czyta pismo swoje w druku!

Byłaby to może dość niewinna acz dość śmieszna ambicyjka, gdyby zadowolenie jej nie szukało miejsca tam, gdzie, jak to powiadają, trudno już szpilkę wcisnąć. Taka amatorka-tłumaczka nie zastanawia się, że sięgając z nudów lub fantazji po tak wątpliwe laury literackie, wytrąca mizerny kęs chleba z jakiejś potrzebującej ręki, która też samą powieść przetłumaczyła wśród trosk i kłopotów, kosztem niedospanych nocy, a teraz nie ma z nią co zrobić, tylko rzucić w piec. Bo któżby brał za pieniądze to, co może mieć darmo?

A tłumacze poezji? I tych jest także spora wiązka, i to już przeważnie pomiędzy amatorami. Naturalnie, że mówiąc o parjasach literatury, nie dotykam tem samem ludzi talentu, którzy na tem polu mogą jej przynieść korzyść, lecz takich jedynie, którzy wyrządzają jej krzywdę, sami nic na tem nie zyskując lub przynajmniej bardzo mało.

A już to nad nikim tak się u nas nie pastwią, jak nad Mussetem i nad Heinem. Taki zakochany młodzieniec, który nie czuje się na siłach do zniewolenia oryginalnym sonetem serca poetycznej bohdanki, szuka ratunku w *Chanson de Fortunio, à Ninon,* lub innych erotykach nerwowego Alfreda, tak dziwnie przypadających do obecnego stanu jego duszy; a rozmarzonemu kantorzyście, co *sobie* wraca z Eldorado lub z cyrku, stają mimowoli w pamięci słowa z Intermezza: *Ein Fichtenbaum steht einsam.*

Ah! i on jest jako ta jodła samotny wśród buchalteryjnych ksiąg swego pryncypała, a ta panna Luiza czy Lena, tak cudownie śpiewająca szansonetki lub przebijająca bibułkowe obręcze, czy to nie ta urocza palma, co wywieziona gdzieś daleko przez nielitościwego impresarja, tęsknić tam zanim będzie?

I to go tak po heinowsku nastraja, że wróciwszy do domu zamiast nad memorjałem lub dziennikiem, zasiada nad *Buch der Lieder*... i— niech żyje poezja!

Doprawdy — gdybym był królem lub conajmniej jakimś wielkim inkwizytorem oświaty, paliłbym tego rodzaju tłumaczy *in effigie* na stosach jak heretyków, a całą tę rzeszę, uzbrojoną w stalówki jak w bagnety, co idzie z innymi do szturmu o kawałek chleba, rozkazałbym ściśle przeegzaminować z gramatyki, składni, stylistyki tak rodowitego, jak obcego języka — a ręczę, że zaledwie pięciu na stu wytrzymałoby tę próbę. Tych pięciu dopiero pytałbym o ich sąd literacki, by się przekonać, czy potrafią zrobić dobry wybór w tem co warto, a czego niewarto przyswajać naszemu piśmiennictwu i temu dopiero, coby wszystkie te kwalifikacje posiadał, rzekłbym uroczyście: „Idź, a tłumacz w pocie twojego czoła, albowiem twardą i ciernistą jest ścieżka twoja."

Że jednak jestem tylko... tym, kim jestem, więc wiem, że słowa moje przebrzmią bez echa i tłumacze nadal na kamieniach rodzić nam się będą, a to tak dalece, że gdybym naprzykład napisał ten artykuł po francusku i umieścił go w jakim *Gaulois*, znalazłby się z pewnością ktoś taki, coby go przetłumaczył.

Lascaro.

egzekwować. Rząd sam przeciwko sobie egzekucji prowadzić nie może; jeżeli zaś wyrok nie zostanie wykonanym, cała instytucja trybunałów międzynarodowych okaże się złudną a znaczenie mocarstw kontrolujących do reszty upadnie. Jest nadzieja, że dla uniknięcia kolizji układy mocarstw zostaną przyśpieszone.

Wiedeń 29-go grudnia.
Margrabia Boquehem ma zostać namiestnikiem Moraw w miejsce hr. Schönborna (zapewne z powodu ostatnich wyborów do berneńskiej izby handlowej, unieważnionych przez ministra handlu wbrew zdaniu namiestnika; *przyp. red.*).

Wiedeń 29-go grudnia.
Meeting robotników tutejszych, na który miał przybyć Liebknecht, został przez policję zabroniony.

Praga czeska 29-go grudnia.
Akcjonarjusze kolei pilzneńskiej, postanowili zlikwidować takową.

Berlin 29-go grudnia.
Utrzymuje się wieść, że nie ks. Bismark do Paryża, ale p. Ferry przybędzie do Berlina.

Berlin 29-go grudnia.
Wszyscy posłowie i konsulowie jeneralni Niemiec otrzymali polecenie uwiadomienia rządów o świeżo dokonanych aneksjach niemieckich na wyspach Admiralskich, Nowej Brytanji, Nowej Irlandji, Nowym Hanowerze, wyspach Marszałkowskich, wyspie księcia Jorku, wyspie Andersona, tudzież na północnem wybrzeżu Nowej Gwinei.

Berlin 29-go grudnia.
Powstała kombinacja, wedle której lewy brzeg Konga przyznany zostałby Portugalji, prawy zaś towarzystwu afrykańskiemu.

Berlin 29-go grudnia.
Niemcy i Rosja postanowiły zaprotestować przeciw odpowiedzi kedywa. Toczą się rokowania względem podjęcia wspólnych kroków. W ogóle zarysowały się na obecnej konferencji trzy grupy państw, idących solidarnie: Rosja i Niemcy, Niemcy i Francja, Anglja i Włochy. Każda z trzech grup ma swoje wspólne interesa kolonjalne, tudzież w sprawie egipskiej. Austrja związana z Niemcami, popiera częściowo interesa Rosji i Francji. Włochy, nie zrywając sojuszu z Niemcami i Austrją, usiłują wyzyskać współzawodnictwo Anglji, Francji i Niemiec.

Berlin 29-go grudnia.
Projektowane przez Stany Zjednoczone zneutralizowanie Konga przyjęte zostało przez Anglję, Niemcy i Włochy. Francja stanowczo jest przeciwną.

Paryż 29-go grudnia.
Mówią o zamiarze wysłania do Tonkinu 15,000 ludzi, z których 3,000 dostarczyłaby legja cudzoziemska, tudzież strzelcy afrykańscy. Resztę dostarczyłaby armja regularna. W każdym razie rząd uniknie konieczności zmobilizowania całego korpusu. Zachodzi trudność w przewiezieniu tych wojsk do Tonkinu; rząd nie posiada bowiem dostatecznej ilości okrętów transportowych. Potrzeba 13 do 14 parowców. Powstanie w Korei przyszło w porę, ponieważ pomnożyło kłopoty Chin. Japonja i Rosja są tu w grze. W tutejszych kołach politycznych powitanoby życzliwie interwencję rosyjską w Korei.

Paryż 29-go grudnia.
W Tonnerre żona kupca zabiła na ulicy architekta, który ją miał spotwarzyć.

Madryt 29-go grudnia.
Wskutek trzęsienia ziemi zburzoną została większa część miasta Granady, część słynnej Alhambry i frontowa fasada katedry. Poniosła także uszkodzenia i katedra sewilska.

Londyn 29-go grudnia.
Pall Mall Gazette donosi, że Niemcy zatkną niebawem swój sztandar na wybrzeżach Zanzibaru (we wschodniej Afryce, *przyp. red.*).

Sofja 29-go grudnia.
Najwięcej widoków otrzymania koncesji na budowę kolei Carybrod-Sofja-Wakarel, ma rosyjski przedsiębiorca Gubonin. Jest on protegowany przez zarządzającego departamentem kolei żelaznych księcia Hilkowa.

Konstantynopol 29-go grudnia.
Sprawozdanie jeneralnego gubernatora Macedonji zapewnia, że kraj jest spokojny. Tylko częste napady band rozbójniczych z Bułgarji i Wschodniej Rumelji, popierane przez tamtejsze władze, zakłócają spokój. Ze szkół bułgarskich wysyłani są emisarjusze na prowincję, którzy podburzają lud przeciw władzom tureckim. Wiadomości o rzeziach i podpaleniach ze strony tureckiej nie mają żadnej podstawy.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 29-go grudnia, godzina 6 min. 15 po południu.
Usposobienie giełdy berlińskiej dzisiejszej za jednolicie mocne uważane by niemoże, owszem było ono po większej części słabe. Regulacja końcomiesięczna pobudziła wprawdzie ruch dosyć znaczny. Pieniądz na potrzeby regulacyjne jest drogi, dyskonto prywatne jest wysokie. Na polu wartości spekulacyjnych ruch niewielki. Kursa obniżyły się. Akcje kredytowe obniżyły się w cenie o 5 marek. Inne również niżej. Bankowe stosunkowo dosyć mocno. Kolejowe w dalszym ciągu niżej. Wartości obce po większej części bez zmiany. Rosyjskie nieco lepiej. Ruble poszukiwane ale na dostawę z końcem stycznia. Żyto w obu terminach o 1.50 droższe.

Berlin 29-go grudnia, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	210 30
Weksle na Warszawę	210.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	209.20
Weksle na Petersburg długoterminowe	207 50
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	211 25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	62 6)
Akcje kredytowe	481.—
Listy zastawne serja I-sza	63 60
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	141.25
Żyto na wiosnę	141.25

Nie bardzo korzystnie przedstawiają się powyższe wiadomości z Berlina. Kursa rubli dotyczące są w ogóle niższe od sobotnich jedynie tylko w kursie na dostawę z końcem stycznia widzimy zwyżkę 25-fenigową, będącą dowodem znacznej ilości obrotów, mających na celu prolongatę zobowiązań na koniec grudnia zaciągniętych, czyli obecnie realizowanych. Jest to w naturalnym związku ze znaczną podwyżką dyskonta prywatnego. Kursa te są niższe niż się spodziewano wczoraj na giełdzie warszawskiej — wnioskowaćby więc stąd należało, że dziś kursa walut obcych na giełdzie naszej podniosą się cokolwiek o ile nie staną temu na przeszkodzie szacowania poranne z jednej, a z drugiej strony warunki miejscowe niezbyt świetne z powodu zapotrzebowań gotówki i licznych sprzedaży na cele regulacyjne. Kursa sobotnie były: 211.20, 211, 486, 139.75, 139.75.

J. Wł.

CENY ZBOŻA

dnia 29-go grudnia 1884 r. na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 100 — 105, średnia 94 — 98, ordynaryjna 83—88.

Żyto: wyborowe 84 — 85, średnie 80 — 83, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 85—89, średni 82—84, ordynaryjny — —.

Owies: wyborowy 91 — 93, średni 83 — 88, ordynaryjny 76—80.

Gryka 80 — 85. **Groch** 75 — 92. **Kasza jaglana** wyborowa — średnia 110—135, ordynaryjna — — —.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 29-go grudnia r. 1884.

Niewesoło się przedstawił targ dzisiejszy.

Po świętach jeszcze leniwie w dać nań się wybierano i pora też nie była przyjazna, to też dostawy były małe, szczególniej pszenicy.

Ogółem wystawiono na sprzedaż tego ziarna zaledwie 250 korcy.

Sprzedano zaś jeszcze o wiele mniej, gdyż kupujących nie mających widoków zbytu było bardzo mało.

Zaledwie około 100 korcy średniej dobrej rozeszło się po 6.30—6.35. Zakupiono je z fur z dostawą temiż furami na wiatraki.

Więcej trochę było ofiarowanego żyta—ogółem około 800 korcy.

Kupowano również niechętnie, wyczekując zniżki, pomimo, że i tak żądanie nie było wygórowane.

Płacono z fur na wiatraki i do młynów mechanicznych za wyborowe 4.90—5.05.

Z kolei do młynów mechanicznych kupiono partję po 4.90, czyli po potrąceniu kosztu odstawy po 4.80 *netto*.

Z magazynów tranzytowych do kolei wiedeńskiej kupiono też partję na wywóz po 5 rs. bez żadnych kosztów.

Owsa bardzo drobne ilości rozprzedano po 3.15 i 3.30 za korzec.

J. Wł.

Sprawozdanie z handlu cukrem

Dnia 27-go grudnia 1884 r.

W tygodniu ostatnim, jako świątecznym, ruch na naszym rynku był bardzo mały.

O większych tranzakcjach nie było mowy, a sprawozdania z rynków Cesarstwa nic nowego nie zaznaczają.

W pojedyńczych beczkach sprzedawano:

Hermanów po 2.65, Oryszew, Leonów, Rytwiany, Elżbietów po 2.60, niektóre inne po 3.57½ i niżej aż do 3.52½ za Łubnę i Guzów.

Kostki elżbietowskie po 3.55, Szreniawa i inne kostki po 3.52½ za kamień.

Mączką również małych dokonano obrotów. Płacono w drobnych partjach po 3 rs. za kamień 24-funtowy.

J. Wł.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny i minuty)		Przychodzą (godziny i minuty)	
Warszawske-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni Kurjera Warszawskiego.—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 18 (30) Декабря 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.